świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 80 (2176) 6 października 1972 r. Cena 50 gr

7-8. X

1

Ogólnopolskie Zawody

MINI-KARÓW

WITAMY w WARSZAWIE

Z Opola i Sopotu, Andrychowa, Rawicza, Warszawy, Nowego Sącza i innych miast i miejscowości stawią się jutro uczestnicy I OGÓLNOPOLSKICH ZAWODÓW MINIKARÓW. Obok naszych zawodników stanie również szóstka dziewcząt i chłopców z Czechosłowacji, z Mariańskich Udoli.

Organizatorzy zawodów: Główna Kwatera ZHP. Kalejdoskop Techniki i „Świat Młodych" serdecznie witają uczestników pierwszych w naszym kraju zawodów na małych kółkach. Życzymy im przyjemnego pobytu w stolicy, sukcesów sportowych na zjazdowej trasie, zacieśnienia między sobą serdecznych więzów przyjaźni.

Jednocześnie zapraszamy naszych czytelników wraz z rodzicami, warszawskich harcerzy, kibiców automobilizmu — na zawody. Program zamieszczamy na str. 3.

W dziale prewencji ruchu drogowego przy Głównej Komendzie Milicji Obywatelskiej dziesiąty rok pracuje pani porucznik Zofia Bojarska. Jest to dział mający na celu zapobieganie wypadkom. Przez dziewięć lat pani porucznik na co dzień styka się z wszystkimi instytucjami oraz komitetami, które zajmują się bezpieczeństwem dzieci i młodzieży na ulicach i drogach.

Na Jej ręce z okazji Święta Milicji Obywatelskiej składamy w Waszym imieniu najserdeczniejsze życzenia tym, którzy na terenie całego kraju dbają o Wasze bezpieczeństwo.

Kulisy wielkiej PRZYGODY

DNIA 16 I 17 WRZEŚNIA w Zielonej Górze w czasie IV Zlotu, hufiec zielonogórski otrzymał imię „Pionierów Ziemi Lubuskiej". W imprezie wzięło udział 1200 zuchów, harcerzy i instruktorów...

Nie była to impreza ani zła ani dobra. Po prostu taka jak każda inna harcerska. Miała zarówno swoje blaski jak i cienie.

Kolor czarny

BACZNOŚĆ! Obojętny zwis! — ośmiu harcerzy wchodzi do starego, nie używanego już basenu i przyjmuje postawę zrezygnowaną. Jest godz. 12.00. Po czterech godzinach bezskutecznych poszukiwań „Konkretnej Osoby", która wydałaby im namiot, łóżka i koce — zrezygnowali. Sytuacja wydała im się beznadziejna.

Nie wszystkim zabrakło hartu ducha. Chodzili wytrwale po miasteczku zlotowym zlokalizowanym na terenie starej pływalni i szukali: namiotów, łóżek i koców. Trzeba przecież wypocząć przed jutrzejszą imprezą.

Minikar w CSH

Jeszcze dziś i jutro można oglądać prototyp minikara zbudowanego przez pana inż. Adama Słodowego, znanego Wam z telewizyjnego programu: „Zrób to sam". Minikar od kilku dni prezentowany jest na wystawie Centralnej Składnicy Harcerskiej w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 82. Wystawiono tam również nagrody i upominki dla uczestników niedzielnych zawodów minikarów ufundowane przez GK ZHP, Społem, PZU, Kalejdoskop Techniki, FSO, Stołeczny Komitet Akcji „Stop, dziecko na drodze". Centralna Składnica Harcerska wyposażyła wszystkich zawodników w gogle (wspaniałe rajdowe okulary ochronne).

Fundatorom nagród — serdecznie dziękujemy!

I TY MOŻESZ ULEPSZYĆ SWOJĄ SZKOŁĘ

odpowiadając na poniższe pytania, z którymi — do wszystkich Czytelniczek i Czytelników „Świata Młodych" zwrócił się minister Oświaty i Wychowania Jerzy Kuberski.

- **Co należy wpisywać na świadectwach szkolnych — oprócz stopni — jako indywidualne osiągnięcia ucznia?**
- **Jakie masz propozycje w sprawie rozwoju sportu w szkole?**
- **Jak wyobrażasz sobie odrabianie zadań domowych w szkole? Podaj projekty zorganizowania tej pracy na terenie szkoły, po lekcjach.**
- **W jaki inny jeszcze sposób chciałbyś usprawnić życie szkolne? Czekamy na Twoje propozycje!**

O BEZPIECZNĄ DROGĘ DO SZKOŁY

KAŻDEGO ROKU przed dniem 1 września do każdego mieszkania, w którym znajduje się siedmiolatek, listonosz przynosi kolorową kartkę. Na jednej jej stronie uwidoczniony jest „pierwszak" idący do szkoły, na drugiej — wydrukowany list do rodziców, a w nim rady, jak zapewnić dziecku bezpieczną drogę do szkoły. Karty te wysyłają Dzielnicowe Komendy Milicji Obywatelskiej w całym kraju.

Tuż przed 1 września funkcjonariusze MO dokonują lustracji szkół sprawdzając czy ustawione są znaki drogowe ostrzegające kierowców, że w pobliżu jest szkoła, i czy chodniki przed szkołami odgrodzone są od jezdni balustradami.

W tym właśnie czasie (początek września) w młodszych klasach wyświetlane są filmy krótkometrażowe, poświęcone przepisom ruchu, a także odbywają się pogadanki, w wyniku których „pierwszaki" rysują najbardziej bezpieczną trasę prowadzącą ze szkoły do domu i z powrotem.

STOP! DZIECKO NA DRODZE!

● Każdego roku na naszych drogach, na szosach oraz ulicach miast i wsi ginie pod kołami pojazdów tyle dzieci, ile się ich uczy w jednej przeciętnej szkole...

Problem bezpieczeństwa na drogach leży w centrum zainteresowania wielu instytucji i organizacji, od Milicji Obywatelskiej poprzez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Ministerstwo Komunikacji, PZU, aż po Polski Czerwony Krzyż.

Właśnie przedstawiciele tych instytucji wchodzą w skład komitetów organizujących akcje, których tematem jest bezpieczeństwo dzieci i młodzieży. Najstarszą z tych akcji — w tym roku w lutym minęło 5 lat od jej zorganizowania — jest ogólnokrajowa akcja pod hasłem: **„Stop! Dziecko na drodze!"**

Patronuje jej Klub Motorowy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a w skład Komitetów Organizacyjnych Wojewódzkich i Powiatowych w całym kraju, wchodzą przedstawiciele kilkunastu instytucji i organizacji.

Komitety inicjują, a niejednokrotnie popierane przez instytucje, finansują budowę ogródków ruchu drogowego, w których uczycie się znajomości przepisów drogowych, prawidłowej jazdy na rowerze, a także zdobywacie karty rowerowe. Komitety te pomagają też zorganizować w szkołach kąciki ruchu drogowego.

Drugą grupą działań związanych z tą akcją, są działania doraźne, o charakterze wychowawczym. Należą do nich między innymi tematycznie związane z tą akcją konkursy rysunkowe dla dzieci oraz wypracowania na tematy bezpieczeństwa na drogach i ulicach. Każdego roku, w lutym następuje podsumowanie akcji. Najlepsze Komitety otrzymują nagrody przeznaczone na inwestycje związane z akcją „Stop! Dziecko na drodze!"

Jedną z poważnych inwestycji, budowanych w ramach akcji „Stop! Dziecko na drodze!" są ogródki ruchu drogowego, w których młodzież uczy się prawidłowego reagowania na znaki drogowe a także na sygnały świetlne.

Przechodź przez jezdnię w miejscach do tego przeznaczonych.

Foto: K. Adamowski

Opracowała:
WIESŁAWA MROCZEK

KIEROWCO, POMÓŻ DZIECKU!

DOKŁADNIE nie wiadomo, kto pierwszy wpadł na pomysł zwrócenia się do kierowców, by w okresie szczególnie trudnym, a więc późną jesienią, zimą i wczesną wiosną — dopomagali dzieciom z wiosek w dostaniu się do szkół. W każdym razie w Chełmie Lubelskim i Olsztynie dorośli najwcześniej zaapelowali do właścicieli prowadzących mechaniczne pojazdy. Nim tej akcji nadano ogólnopolskie hasło: „Kierowco, pomóż dziecku", w Olsztynie zwała się ona „Szkolny Auto-stop".

Kierowca, który podwozi ucznia do szkoły, nie otrzymuje oczywiście pieniędzy, lecz karteczkę ze stemplem szkoły i napisem: „DZIECKO DZIĘKUJE ZA PODWIEZIENIE DO SZKOŁY". Posiadacze największej ilości karteczek otrzymują nagrody.

Patronują tej akcji: ZHP, ZMW i TPD.

MSR

MŁODZIEŻOWA SŁUŻBA RUCHU skupia w swoich szeregach młodzież harcerską i liczy już ponad 100 000 dziewcząt i chłopców.

Podstawowym zadaniem MSR jest działalność wychowawcza w szkołach. Drużyny MSR organizują patrole przed szkołami — przed lekcjami i po, na boiskach i korytarzach — w czasie przerw. Podczas wycieczek odpowiadają za porządek i dbają o przestrzeganie przepisów ruchu drogowego.

MSR kierowana jest przez Inspektoraty, mieszczące się przy Komendach Hufców i Chorągwi Harcerskich. Opiekunami drużyn MSR są na ogół funkcjonariusze MO.

A TO CIEKAWE

SŁONECZNE REJSY

● Oprócz ogólnokrajowych akcji, poszczególne województwa organizują przeróżne imprezy mające na celu kształcenie w dziedzinie przepisów ruchu drogowego, co się nierozerwalnie łączy z bezpieczeństwem na drogach. Jedną z takich imprez są „Słoneczne Rejsy" — wycieczki statkami po Odrze, w okresie wakacji, dla tej części młodzieży, która lato spędza w mieście. W trakcie rejsu odbywają się pogadanki, nierzadko ubarwione przezroczami i filmami, mówiące o bezpieczeństwie na drogach, wodach i kolejach.

PLANETA MA-SA-RU

● Pod tym tytułem Młodzieżowa Służba Ruchu z Opola wystawia kukiełkową sztuczkę, zachęcającą dzieci do wstąpienia do MSR.

Aktor grający rolę — przebrany w ubiór milicjanta — wciąga do przedstawienia tak dzieci jak i dorosłych.

PRZEPISY RUCHU — NA CENZURCE

● Niektóre kuratoria szkolne wprowadziły już we wszystkich sobie podległych szkołach podstawowych, w klasach od I do III jako przedmiot obowiązkowy — lekcje ruchu drogowego. W mieście Łodzi w wyniku systematycznie prowadzonych zajęć szkolnych, każdy uczeń kończący dziesiąty rok życia, otrzymuje kartę rowerową.

PREZENT PZU

● Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych sprezentował Milicji Obywatelskiej kilkanaście samochodów typu „Nysa". Wozy te, specjalnie przystosowane do celów propagandowych, zaopatrzone w odpowiednią aparaturę, taką jak głośniki, magnetofony a także projektory filmowe mają pomagać funkcjonariuszom MO w ich działalności na rzecz bezpieczeństwa ruchu na drogach.

C. d. ze str. 1

W końcu około godz. 13.00 ruch. Wszystko już jest. Szybko do roboty. Nie ma chwili do stracenia, zwłaszcza, że zaczął padać deszcz. Nawet najbardziej załamani wychodzą z basenu.

Chaos wyzwala inicjatywę

O KOŁO GODZINY 16.00 na terenie miasteczka zlotowego znajdowało się już 1000 harcerzy. Jeszcze raz przypomniał się obóz: rozbijanie namiotów, ustawianie łóżek...

Nagle gruchnęła wśród harcerzy zła nowina: — Nie ma masztów do dziesiątek! Co robić? Lasu w pobliżu nie ma. Skąd wziąć żerdzie?... „Baśka" pracuje. Można namiot postawić na zapałkach. Do spania wystarczy. To pomysł harcerzy ze szczepu „Promieniści". Inni już chcieli naśladować, ale znalazły się brakujące maszty.

Próba głodu

WIĘKSZOŚĆ uczestników tego zlotu mogłaby mieć zaliczoną próbę na sprawność „trzech piór". Przyniesione z domu „wałówki" skończyły się koło południa, a o następnym posiłku nic nie słychać. A gdzie przezorność? A gdzie żelazna porcja na „czarną godzinę"? Następnym razem będą już pamiętać, a teraz niestety trzeba wytrzymać. Zresztą próba trwała tylko 2 godziny. „Spec-grupa" kuchenna pod kierunkiem pani Lodzi zdążyła na

Kulisy wielkiej PRZYGODY

czas. A tu przecież nie bagatelka — trzeba nakarmić 1200 osób.

Instruktor też człowiek

PO DWUDNIOWEJ IMPREZIE, w poniedziałek rano spotykam kilku harcerzy idących do szkoły.

— No, jak udał się zlot? — pytam.

— Dobrze, mamy chrypkę i nie będziemy odpowiadać na lekcjach — mówią.

— No, ale żarcie przecież było kiepskie, w nocy zmarzliście... — próbuję wziąć ich pod włos.

— E, druhu, trzeba zrozumieć instruktorów. Oni przecież zawsze mają tyle kłopotów z tymi imprezami...

Wszyscy uczestnicy zlotu uważali, że impreza była udana. Twierdzili tak chociaż skutki złej organizacji odczuli na własnej skórze.

Ankieta

W WARSZAWIE wybrałem się na zbiórkę dwóch zastępów 186 WDH. Było 18 harcerzy z co najmniej 2-letnim stażem organizacyjnym. Mieli na swoim koncie biwaki, obozy i zloty.

Poprosiłem ich, żeby wyobrazili sobie sytuację, gdy w dobrze zgranej paczce, razem z instruktorem przychodzą na zlot: nie ma namiotów i koców, kuchnia zlotowa nawaliła, nie ma się kogo zapytać co robić. Instruktor poszedł szukać „Konkretnej Osoby"... Budowa miasteczka zlotowego idzie jak po grudzie. Do późnego wieczora nie mają co jeść, ani gdzie spać.

I druga sytuacja. Przychodzą. Od razu otrzymują informację, gdzie odebrać sprzęt i o której będzie posiłek. Spanie jest gotowe w ciągu godziny. Jedzą obiad. I mają wolny czas. W programie jest zwiedzanie miasta, ale wolą iść do jednostki wojskowej na tor przeszkód. Instruktor się zgadza. W jednostce poza torem przeszkód, oglądają jeszcze czołgi i armaty.

Tylko czterech harcerzy uznało, że druga sytuacja jest fajniejsza.

— Ci co głosowali za drugą historią to lalusie, lubią ciepło! — skwitował jeden z tych, co woleli brać udział w pierwszej historii.

— Jak jest bałagan to najlepiej. Wtedy dopiero widać, kto lepszy. Każdy musi sobie radzić sam. My wcale nie potrzebujemy, żeby nas prowadzili za rękę, albo żebyśmy przyjeżdżali na gotowe.

— Jeszcze w życiu nie raz będę w takiej sytuacji, nauczę się więc, jak sobie radzić.

— Jakby wszystko było dobrze zorganizowane, to nie byłoby żadnej atrakcji, zdechłby człowiek z nudów!

Tak uważało 14 harcerzy. Czy jednak na pewno mieli rację?

Dlaczego większość lubi „przygody bałaganowe"?

TA PIERWSZA HISTORIA jest bardziej życiowa, bardziej harcerska — powiedział Jacek. I on miał najwięcej racji.

Przyzwyczailiśmy się do przygód „bałaganowych". Takich, które same się narzucają, gdy brak jest dobrej organizacji. Wszystkim one się podobają. Faktycznie, są fajne. Wyrabiają inicjatywę, zaradność i samodzielność. Ale zwróćcie uwagę, że jedna jest podobna do drugiej. Spotkacie się z nimi zawsze wtedy, gdy nie ma co jeść, ani gdzie spać i nie wiadomo co robić.

Jak sądzicie, dlaczego traperów na Dzikim Zachodzie nazywano „łowcami" lub „poszukiwaczami przygód?" Bo okazało się, że tylko słabe, zwykłe przygody same wpadają w ręce. Natomiast prawdziwych trzeba szukać. I to nieraz długo.

Kto z nami?

A WIĘC, kto ma choć trochę ambicji i chce przeżyć naprawdę „Wielką Przygodę", niech nie da się skusić przygodom „bałaganowym". One tylko kradną czas i nie pozwalają wziąć udziału w Prawdziwych Przygodach.

Kto chce zostać Zdobywcą Wielkich Przygód niech spróbuje pokonać największą przeszkodę: BAŁAGAN! Najlepiej go zlikwidować. Po co ma przeszkadzać w łowach!

WŁADYSŁAW JUZWIK
foto autora

PROGRAM ZAWODÓW MINIKARÓW

SOBOTA, 7 PAŹDZIERNIKA

Do godziny 10,00 przyjazd zawodników z terenu i śniadanie w hotelu „Druh", ul. Niemcewicza 17
godz. 11,00—14,00 — wycieczka do Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu — zwiedzanie zakładu, pokaz objeżdżania Polskiego Fiata na specjalnym torze
godz. 15,00 — obiad w hotelu „Druh"
godz. 16,00 — odpoczynek — czas wolny
godz. 17,00—18,30 — przegląd pojazdów przez Komisję Techniczną i sprawdzian zawodników ze znajomości przepisów ruchu drogowego
godz. 20,00 — kolacja

NIEDZIELA, 8 PAŹDZIERNIKA

godz. 8,00 — śniadanie
godz. 8,30 — odjazd zawodników autokarem na ul. Agrykola
godz. 8,45 — odprawa zawodników
godz. 9,30 — początek zawodów
godz. 11,30 — przejazdy finałowe
godz. 12,00 — dekoracja zwycięzców

godz. 12,15 — defilada wszystkich zawodników
godz. 12,30 — pokazowe zjazdy ekipy czechosłowackiej
godz. 13,00 — zamknięcie zawodów i odjazd autokaru do hotelu
godz. 15,30 — zakończenie imprezy w Głównej Kwaterze ZHP (wręczenie nagród i dyplomów)

KOŃ:
Witam wszystkich — jestem koń;
konik rączy, za co ręczę,
choć kopyto mam, nie dłoń.
Resztę powiem w tej piosence:
(Melodia „Butterfly")

Dawniej za mnie dawano królestwo,
każdy słyszał o koni czynie,
tego czynu sławiono wciąż męstwo,
dzisiaj traktor wyrugować mnie chce.

Lecz będę rżał, będę rżał,
choć postępem straszą mnie.
Będę rżał, bowiem technika
nie zastąpi żywego konika!

JÓZEK ANANAS
(wchodzi):
W górę teczki, tarcze w kieszeń!
koniec lekcji — zmiana tapet,
trzeba nowy poznać deseń,
nowej draki zdobyć patent!

JACEK ANANAS
(wchodzi):
Tarcze w kieszeń, teczki w górę!
Wolne całe popołudnie;
można w każdą zajrzeć dziurę
i wpaść wszędzie — choćby w studnię!

J. i J. ANANASY:
W kieszeń tarcze, w górę teczki!
Odszpuntować śmiechu beczki!

KOŃ:
Choćby udało się uczonym
hodować w Polsce ananasy,
te się i tak nie zechcą przyjąć
wciąż ich przenoszą z klasy do klasy.

J. i J. ANANASY:
(śpiewają na melodię „Titina,ach Titina"):
Ktoś w klasie nalał wody,
ktoś obrał fikus z liści,
ktoś zepsuł rzutnik nowy,
a na nas patrzą wszyscy.
A na nas wszystkie winy,
a na nas grzechy klasy,
jesteśmy a-na-nasy!
Jesteśmy a-na-nasy!

TADEUSZ NIE PAN
(wchodzi i zawodzi):
I ja też byłem panem,
nim los przyszedł zły,
i to jest napisane,
że Tadeusz Panem był...

KOŃ:
Ten ma znowu minę,
jak trup na swej sekcji.
— Czemuż się nie cieszysz,
przecież koniec lekcji?

TADEUSZ NIE PAN
(deklamuje).
To przez szkołę wciąż tracę
i nerwy, i zdrowie,
jak się męczę straszliwie,
niech każdy się dowie:
Wolałbym iść z pielgrzymką
aż do Częstochowy,
lub sto razy oblecieć
wkoło Plac Zamkowy,
mógłbym cieszyć się świętem
wraz z Trybuny Ludem,
gdybym tylko od szkoły
wymigał się cudem.

JÓZEK ANANAS:
Nie oszukujmy się przecie
i ja lubię szkołę.
Najbardziej w lecie.

KOŃ:
Już noc jest ciemna
śpiochów godzina; to SCENA DRUGA
jak z Mickiewicza:
spiskowcy w czarnych pelerynach,
straszne i blade ich oblicza.

TADEUSZ NIE PAN
(dramatycznie):
Niesprawiedliwość muszę
zdradzić wam okrutną,
jeśli przy tym coś skłamię,
niech mi język utną:
Nie mam wypracowania,
lecz pomoc doceniam;
trzeba ściągnąć od kogoś;
szukam więc jelenia.
Miał Kowalski stron pięć
przepisuję i już,
jak po medal się spieszę,
polski blisko, tuż, tuż.
Dzwonek na lekcję —
piszę — zbierają zeszyty —
nie skończyłem
to przecież nie powód do stypy
i tak były trzy strony
— dostateczny się ma...
Są już stopnie — co słyszę?
— pięć Kowalski, ja dwa!
Niesprawiedliwość mowę
aż mi odebrała:
przecież jakby nie liczyć,
trójka wypadała!

JACEK ANANAS:
Co racja, to racja —
straszny cios go spotkał,
w serce go trafili
i to blisko środka!

TADEUSZ NIE PAN:
Hej, inaczej to niegdyś
na Litwie bywało!
Cierpi pańska dusza...
jeszcze bardziej ciało.

JACEK ANANAS:
Nie za serce, widzę,
Tadeusz się trzyma...
To nauczycieli
zbrodnia jest i wina!

TADEUSZ NIE PAN:
W nich jest klęsk przyczyna!

WSZYSCY:
Czas myśleć o czynach!

JACEK ANANAS:
Konia z rzędem temu,
kto by znalazł radę...

KOŃ:
Iha, ha, ha, ha, ha!
Jednak się przydaję!

TADEUSZ NIE PAN:
Mój sposób jest prosty:
nie chodźmy do szkoły.

JACEK ANANAS:
Też! Koń by się uśmiał!

KOŃ:
Bo jestem wesoły.

JACEK ANANAS:
Szkołę trzeba skończyć...

JÓZEK ANANAS:
Ale jak to zrobić?

JACEK ANANAS:
Ci nauczyciele...
zaraz — czekaj, czekaj...
mam pomysł, chłopaki!
Eureka! Eureka!

KOŃ:
PIOSENKA O ZASŁUGACH K.E.N.-u:
(Melodia piosenki M. Rodowicz)
Dawno temu albo dawniej, przed wiekami,
nikt się zająć serio nie chciał
dziewczynami
i Komisja Edukacji Narodowej
sprowadziła je nam na głowę.

Jest ich wiele i niewiele,
bo w sam raz,
są dziewczyny przyjaciele
w każdej z klas,
rozrabiają z nami w szkole,
dzielą dolę i niedolę
z nimi zawsze kolorowo
jest wśród nas!

KOŃ:
I AKT DRUGI — pierwsza scena:
Trzy sąsiadki trzepią teraz;
coraz szybciej językami,
coraz wolniej trzepaczkami.

SĄSIADKA I:
Proszę pani, proszę pani,
nasi chłopcy nie ci sami!
Wracam właśnie z zakupami,
a ci siedzą potem zlani
i czytają coś...

SĄSIADKA II:
O rany!

SĄSIADKA I:
I czy pani mi uwierzy,
— powiem prawdę, jak najszczerzej:
nie kryminał tak czytali...

SĄSIADKA III:
Niemożliwe! Zwariowali!

SĄSIADKA I:
...ale książkę o technice,
gdzie wykresy są, tablice,
nie dość na tym — bo radziecką!
No a z nimi pani dziecko.

SĄSIADKA II:
Co też pani powie — moje?
Rany boskie, aż się boję!
Co się stało, moja pani?
Mówi pani: potem zlani?
Niemożliwe! Nie uwierzę!
Taaka zmiana, strach mnie bierze —
on nie lubi rosyjskiego...

SĄSIADKA III:
Co się stało?

SĄSIADKA II:
Skąd?

SĄSIADKA I:
Dlaczego?!

SĄSIADKA III:
A co panie na ten temat:
wczoraj zginął z biurka schemat.
(Mąż go z pracy przyniósł właśnie).
Myślę — podarł Staś, a Staś — nie.
Gdy z przedszkola tylko przyszedł,
Staś motylki robił z liszek —
to dziecinka moja słodka,
tylko brata ma wyrodka.
Mąż się strasznie zdenerwował:
— Schemat lamp telewizora
zginął — krzyczy. — Co ja zrobię?!

SĄSIADKA II:
Co też droga pani powie?

SĄSIADKA III:
Szukam; patrzę — wierzyć nie chcę:
Schemat był u Józka w teczce!

SĄSIADKA I:
Niesłychane! To szubrawiec!

SĄSIADKA II:
Może zrobić chciał latawiec?

SĄSIADKA I:
Od rzemyczka do koniczka...

KOŃ:
Iha, ha — to farsa śliczna!

SĄSIADKA III:
Wraca Józio: błędne oczy...
Mąż do niego zaraz skoczył,
chciał go stłuc na kwaśne jabłko,
a ten buzię w ciup i — tatko,
tatko — pyta — z której strony
płyną w nim te elektrony?
Mąż z wrażenia zbladł i usiadł,
Stasio, który właśnie siusiał,
spadł z nocnika, moją pani...

SĄSIADKA II:
Inni chłopcy, nie ci sami!

SĄSIADKA I:
Ależ pani ma kochana,
Co się dzieje? Skąd ta zmiana?

SĄSIADKA III:
I nie stłukli żadnej szyby...

SĄSIADKA II:
I nikogo nie pobili!

SĄSIADKA I:
Dzielnicowy nie przychodzi...

SĄSIADKA II:
Zwariowali — tacy młodzi!

SĄSIADKA III:
Ach, ach, straszne!

SĄSIADKA I:
Co się stało?

SĄSIADKA II:
Tego tylko brakowało!

SĄSIADKA III:
Och, och, och!

SĄSIADKA I:
Ach, ach, ach!

SĄSIADKA III:
Co się dzieje?

SĄSIADKA II:
Aż mnie strach...

KOŃ:
Aktu tego SCENA DRUGA
(znacznie krótsza, bo nie długa).

JÓZEK ANANAS:
Hokus, pokus, czarna magia:
mam tu tuzin śrubek z radia...

JACEK ANANAS:
Dobra, dawaj — masz coś jeszcze?

TADEK NIE PAN:
Z radia lampy są najlepsze!

SZTUCZYDŁO DO WYSTAWIENIA NA D

KOMPUTER

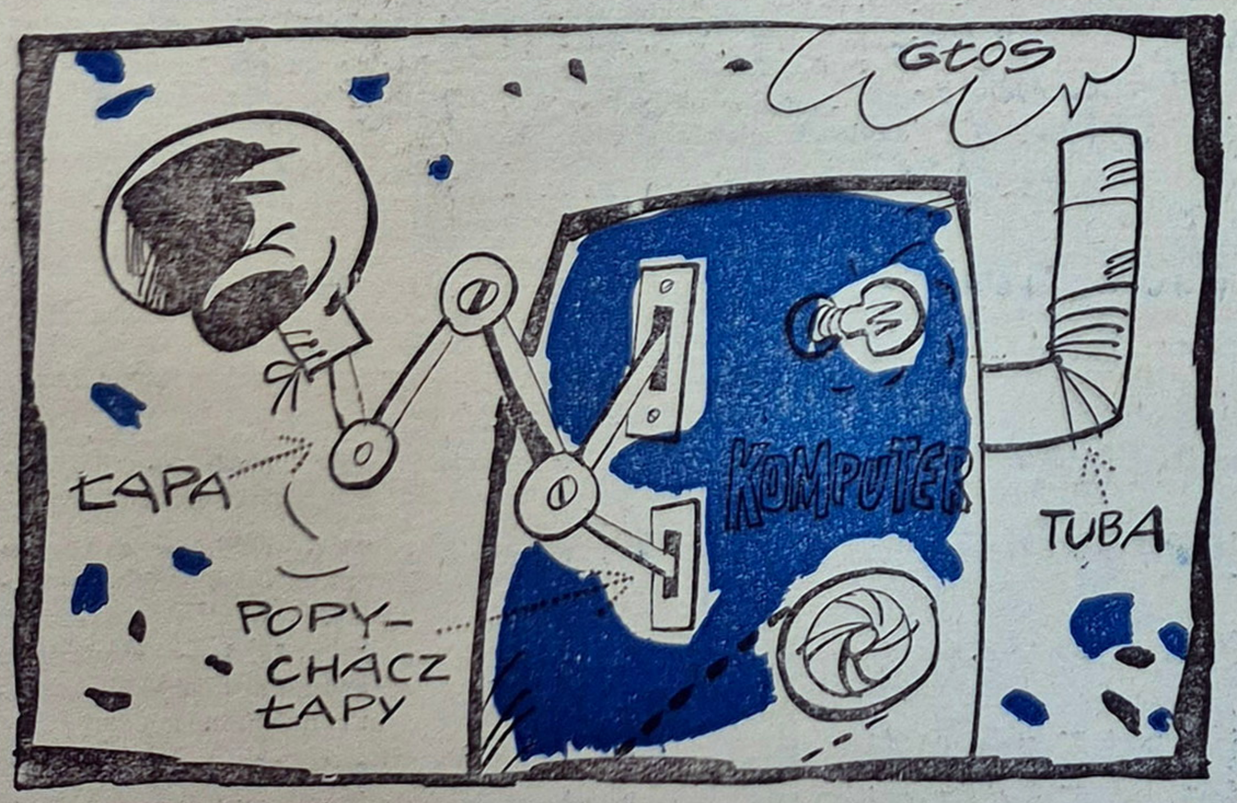

Ilustrował: W. Lewiński

JÓZEK ANANAS:
...od roweru łańcuch nowy
i na szczęście dwie podkowy.

TADEK NIE PAN:
Ja mam kontakt i trzy wtyczki
oraz zamek błyskawiczny.

JÓZEK ANANAS:
Błyskawiczny? — ale po co?
Kota Tadek ma albo co?

TADEK NIE PAN:
Żeby wszystko zapiąć
na ostatni guzik;
a ty nie otwieraj
bez powodu buzi.

JACEK ANANAS:
Głośnik mam z magnetofonu...

SĄSIADKA III:
Józek, wracaj mi do domu!

JACEK ANANAS:
...drut miedziany oraz blaszkę.

JÓZEK ANANAS:
Zobacz, jaką rurę taszczę!

SĄSIADKA III:
Toż to rura od piecyka!

TADEK NIE PAN:
Józek, mama idzie — zmykaj!

KOŃ:
PIOSENKA O DAREMNYM
TRUDZIE K.E.N.
(na melodię piosenki U. Sipińskiej)
Myślałbyś długo, gdybyś chciał
odpowiedź dać,

DZIEŃ NAUCZYCIELA

RiKON

dlaczego — chociaż wkoło nas
się zmienia świat,
choć wkrótce tarcze pójdą
w kapci szkolnych ślad
i choć łacinę w szkole
znieśli dawno tak —
dlaczego język ten
jest modny nadal i
tych słów, tych słów
używa on i ty, i wy?
Słów tych świat
w zupełnie starym stylu
w dwieście lat
nie zmienił się i tyle!
Słyszysz je, na ławkach są wyryte
— na pe, na de, na wiele innych
znanych liter.
To jest świat w zupełnie starym stylu.
Szkoda więc Komisji starań tylu. (bis)

KOŃ:
W AKCIE TRZECIM i ostatnim
Znajdą się spiskowcy w matni;
zaraz przyjdą — oto oni!

JÓZEK ANANAS:
Koniec wieńczy dzieło,
lecz kto je odsłoni?

TADEK NIE PAN:
On dał pomysł — niech zaczyna,
może kopie ta maszyna?

JACEK ANANAS
(śpiewa na melodię piosenki T. Woźniaka):
Nasz cud techniki superfajny
dzień każdy zmieni nam w niedzielę,
nastanie teraz nowa era...
(zrywa zasłonę)
sprawiedliwego komputera.
A kiedy przyszedł czas i na mnie,
bym wynalazkiem zbawił szkołę,
na wszystko jeszcze raz popatrzę,
bo, nie daj Boże, coś się zatnie.

JÓZEK ANANAS:
Trzy, dwa, jeden, zero... dwa zera...
(zapala się lampka w komputerze)

WSZYSCY:
Wiwat era komputera!

JÓZEK ANANAS:
Niech nas uczy, niech nas pyta!

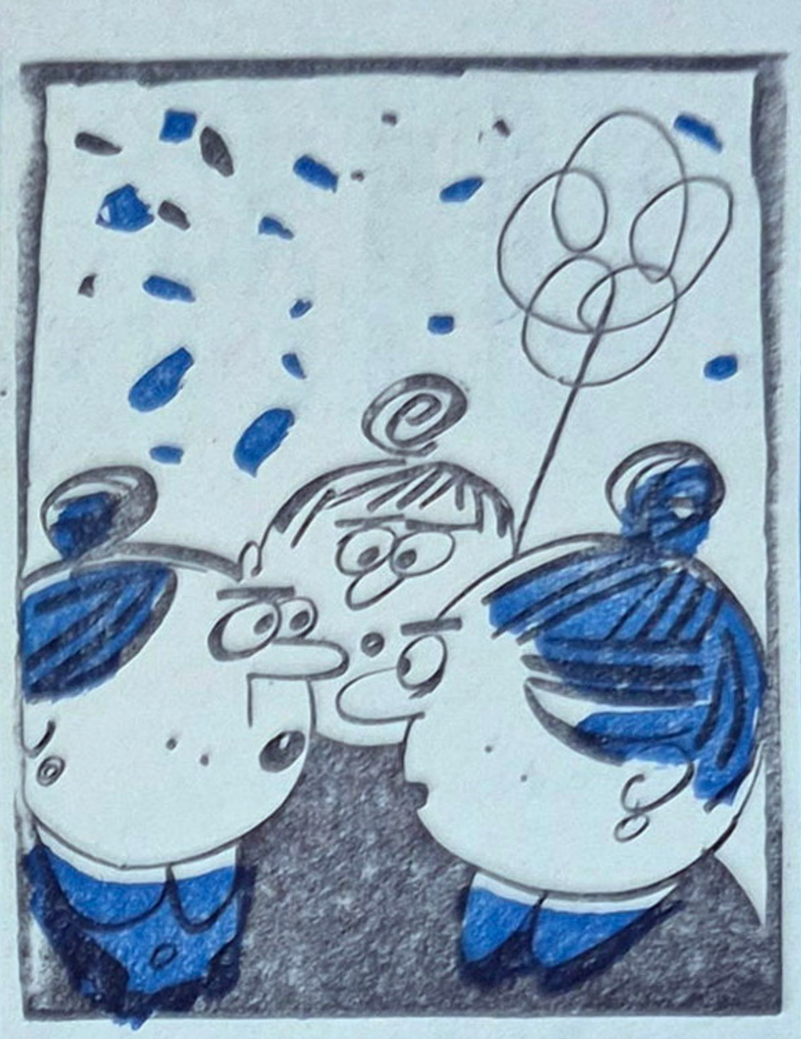

JACEK ANANAS:
Zaraz ruszy, jak z kopyta!

KOŃ:
Właśnie kopyt to on nie ma...

KOMPUTER
(rwąc zdania):
Uwaga! Cisza! Podaję temat.

TADEK NIE PAN:
Ale srogi...

KOMPUTER
(bije go):
Tadek! Cicho!

TADEK NIE PAN:
Aj, to boli...

KOMPUTER:
Słuchać pytań! Długość mili?

TADEK NIE PAN:
Już obliczam. A więc... czyli...

KOMPUTER:
Dalej! Szybko!

TADEK NIE PAN:
Chyba dziesięć... tego... no...

KOMPUTER:
Źle! Niedobrze! Straszny błąd!
Jacek! O użyciu mów potasu!

JACEK ANANAS:
No więc potas... właśnie... tego...

KOMPUTER
(dzwoni, bije):
Zbyt rozwlekle! Szkoda czasu!
Józek, pomóż swym kolegom!

JACEK ANANAS:
Razi prądem! Prądem razi!

JÓZEK ANANAS:
Ja uciekam!

KOMPUTER
(zatrzymuje go):
Stać na razie!
Kiedy, chłopcze, hołd był pruski?

JÓZEK ANANAS
(drżąc):
W tysiąc pięćset...

KOMPUTER
(dzwoni, bije):
Źle!

JÓZEK:
Bezduszny!

KOMPUTER
(mrugając, dzwoniąc):
Sprawiedliwie dzieląc bodźce,
rezultat osiągnę szybko,
ekonomia — grunt i postęp,
nie opłaca mi się litość.

KOŃ
(śpiewa, komputer mruga):
(Melodia piosenki A. Dąbrowskiego)
Bez serca błędem każdy krok,
choćbyś ich zrobił jak najwięcej,
i mozesz tylko w noc i mrok
gonić bez celu coraz prędzej.
A jeśli tu skierujesz wzrok,
zobaczysz w szkole właśnie serce,
co bije dla nas cały rok,
do zakochania więc jest krok
w nauczycielu oraz — cielce!

JÓZEK ANANAS
(podnosi się):
Niech pedagogiczne ciało
stoi przy nas tak, jak stało.

TADEK NIE PAN
(rozciera guza):
Więc niech każdy głośno wrzaśnie,
na życzenia pora właśnie!

KOŃ:
Pora też rozdawać kwiaty
i wiwaty dać z armaty!
— Byście wciąż po kwiatów łące
tak skakali jak zające,
życzą wam najmłodsze brzdące!
— Byście jedli wciąż frykasy,
życzy żarłok z trzeciej klasy!
— Jak Zawiszy nam się wierzy,
wierzcie w miłość więc harcerzy!
— Byście spali cały dzień,
takie śle życzenia leń!
— Byście mogli nie myć uszu,
życzy czyścioch wam z przymusu!

WSZYSCY:
Żebyście nas wychowali,
nauczyli i tak dalej,
Żeby nas po kilku latach
nikt nie musiał słać do kata
ani wieszać na nas psów...
Zresztą wiecie — szkoda słów!

By odpędzić wasze troski,
cierpiał pisząc J. GOSTKOWSKI.

P.S. KOMPUTER może stać zasłonięty od początku przedstawienia. Wiwaty — z papierowych toreb.

TELEFON ZAUFANIA

10 STANISŁAWA PLATÓWNA Rys. J. Rocki

Nic nie mówiąc ojcu, poszedłem do MDK i zapisałem się do sekcji malarstwa i rysunku. Nawet nie przypuszczałem, że tak mnie to wciągnie! Sekcję prowadził młody plastyk, bardzo go polubiłem. I chwalił mnie. Nie obchodziło go, czy gram w siatkówkę i jakie mam wyniki w skokach. Tutaj liczyło się zupełnie co innego. Ojciec nie był zachwycony moją nową pasją, a gdy przy jakiejś okazji oświadczyłem, że po szkole wybieram się na ASP, wpadł po prostu w szał!

— Chcesz być malarzyną, pacykarzem? — krzyczał. — A jeśli nie masz talentu, jeśli twoje zdolności okażą się przeciętne? Tylko najlepsi mogą w dziedzinie sztuki liczyć na sukces, tu nic nie pomogą pracowitość, wytrwałość, ambicja, tu liczą się przede wszystkim uzdolnienia.

— Skąd wiesz, czy nie mam zdolności? — obraziłem się na ojca, bardzo mnie dotknęła jego niewiara.

— Nie wiem, czy je masz! I potrzeba kilka lat studiów, byś się sam przekonał, czy dobrze wybrałeś. A jeśli te lata będą stracone? Co zrobisz wtedy, zaczniesz od nowa? A na politechnice...

Otóż to! Ojciec koniecznie chciał, bym poszedł w jego ślady.

— Technika! — wołał — tylko ona ma przyszłość. Elektronika, cybernetyka to są zawody naszych czasów.

— Nieprawda! — oburzyłem się. — Człowiek nie może żyć samą techniką! Do czego by to doprowadziło, do czego już doprowadza? Właśnie dlatego, że dzięki technice ludzie mają coraz więcej wolnego czasu, mogą mniej pracować — rośnie znaczenie artystów! Nie wystarczy posługiwać się skomplikowanymi maszynami, trzeba też umieć żyć!

— I ty chcesz uczyć ludzi, jak trzeba żyć? — zaśmiał się ironicznie ojciec. — A w jaki sposób? Malując obrazki? A może reklamy proszku do prania albo soku pomidorowego?

— Reklamy też są potrzebne — broniłem się — a zresztą, dlaczego muszę malować reklamy? Mogę przecież projektować wnętrza, tkaniny, szkło, jest tyle różnych możliwości. I dla ludzi to wcale nieobojętne, jak mieszkają, jak odpoczywają, czy patrzą na przedmioty piękne czy kicze.

— A czy nie pomyślałeś o tym, że twój przyszły zawód ma ci przynosić dochody? Godziwą zapłatę za twoją pracę? Być może masz talent, być może będziesz należał do tych wybranych, którym się powiedzie. A jeśli nie? Jeśli nikt nie zechce kupować twoich obrazów? Sztuka, powołanie to bardzo pięknie brzmi, ale w życiu, mój chłopcze, bardzo często, najczęściej, liczy się stanowisko, pozycja i pieniądze.

Osłupiałem. Ojciec to mówił? Ojciec?

Przecież nie tak dawno odrzucił propozycję przejścia do innej pracy tylko dlatego, że nie znosi papierkowej roboty, że nie wytrzymałby za biurkiem. Mama nawet go namawiała, nie musiałby dojeżdżać i trochę lepiej by zarabiał. Odpowiedział:

— Nie. Muszę mieć kontakt z ludźmi, z produkcją. Ostatecznie pieniądze nie są najważniejsze. Ważne jest, żeby robić to co się umie i lubi.

Kiedy usłyszałem od ojca, że liczą się pieniądze, poczułem, że robi mi się gorąco, poczerwieniałem jak burak. Zerwałem się z krzesła i krzyknąłem:

— Więc twierdzisz, że najważniejsza jest pozycja i pieniądze, tak? Więc według ciebie najlepiej być karierowiczem i ciułaczem, niewolnikiem mebli, samochodu, mieszkania i lodówki, tak?

— To nie zupełnie tak... — wtrącił ojciec, ale ja już jechałem na całego.

— Więc... więc dlaczego ty jesteś inny? Dlaczego mamy starą pralkę? Dlaczego chodzimy na telewizję do sąsiadów, bo nie stać cię na odbiornik? Dlaczego kupiłeś Trabanta, tę... tę „mydelniczkę" na kółkach? Wujek Bronek miał rację, powinieneś mieć co najmniej Fiata! Jak już spadać z konia to z dobrego! Jeśli obrastać w piórka to w najlepsze!

Ojciec wcale się nie rozgniewał, uśmiechnął się nawet, co mnie doprowadziło do szału! Wyglądał jak wielki, dobroduszny bernardyn, który nic sobie nie robi z ujadania pinczerka! Powiedział spokojnie.

— Tak krawiec kraje, jak mu materii staje.

Wyleciałem z pokoju jak oparzony, zdaje się, że nawet trzasnąłem drzwiami. A potem przekonałem się, że ojciec wcale nie zrozumiał moich intencji, że je pojął zupełnie inaczej — opacznie. Sądził, że zazdroszczę zamożniejszym chłopcom luksusowych mieszkań, wakacji za granicą, lepszych niż nasz samochód. Bzdura, nonsens!

Mnie przecież chodziło o niego! O to, że się tak zmienił! Że kiedyś, dawno był taki wspaniały, taki inny...

A teraz? Teraz myśli tylko o tym czy dostanie premię albo trzynastkę, że trzeba mi kupić buciki, że znów go pominięto przy awansach, że ktoś tam w Zakładach dostał Złoty Krzyż Zasługi a on tylko Srebrny, że ziemniaki, że węgiel, że rachunek za światło... Ech, dajcie mi święty spokój!

Szuflada wyszarpnięta z pasją o mało nie spadła na ziemię. Opprzytomniałem. Dosyć już było stuków i hałasów. Zacząłem systematycznie wyjmować jej zawartość i układać na biurku. Teczki, koperty, pudełka, wkrótce cały blat był nimi założony.

Nie znalazłem nic ciekawego. W teczkach znajdowały się świadectwa, dyplomy, weksle, metryki, umowy, kwity, gwarancje. Sięgnąłem w głąb szuflady i natrafiłem na coś twardego, dużego...

Ojciec zdobył swoje parabellum w potyczce pod Pardysówką. Przed rokiem byłem z ojcem w Puszczy Solskiej, poznałem wszystkie miejsca walk, potyczek, pacyfikacji, odnaleźliśmy nawet polanę w lesie, gdzie w czterdziestym czwartym stał szpital partyzancki, gdzie był obóz. Dużo się tam zmieniło, las podskoczył w górę, ziemianki zarosły trawą i krzakami. W pierwszej chwili ojciec nie mógł się zorientować, gdzie jesteśmy. I gdybyśmy nie spotkali leśniczego z Trzepietniaka, pewno sam nie rozpoznałby tych miejsc.

Ojciec był przez cały czas naszej wędrówki przejęty, wzruszony, na cmentarzu pod Osuchami ukradkiem ocierał oczy. Leżało tu wielu jego towarzyszy.

Nie mogłem jakoś wykrzesać z siebie wzruszenia. Z wielkim zainteresowaniem słuchałem wspomnień ojca, oglądałem miejsca bitew i potyczek, usiłowałem wyobrazić sobie tatę młodego, w mundurze, w wysokich butach, z automatem przewieszonym przez plecy, z pistoletem w dłoni. Ale chyba z taką samą ciekawością oglądałem pobojowisko z 1863 roku, w lesie między Pardysówką a Józefowem. Widziałem, że ojcu było przykro, rozczarował się, posądzał mnie o obojętność, nieczułość. A mimo to nie mogłem się powstrzymać, jakby na złość, naumyślnie, zacząłem mówić, powtarzać to, o czym nieraz gadaliśmy z Romkiem. Chociaż to ojciec zaczął...

Wędrując po niezliczonych cmentarzach, oglądając pobojowiska z 1863 roku, z pierwszej wojny światowej, wrześniowe partyzanckie, kościuszkowskie — powiedział wreszcie:

— Popatrz Stefku, masz przed sobą przeszło sto lat naszej historii, jej słupy milowe to groby i pola bitew. My Polacy, szczególne mamy powody do dumy. Podczas ostatniej wojny nazwano nas najmężniejszymi z mężnych, powiedziano: „nigdy tak liczni nie zawdzięczali tak wiele tak nielicznym...".

— Wiem — przerwałem ojcu — to powiedział Churchill o polskich lotnikach z okazji bitwy o Anglię. Ten sam Churchill, który kilkanaście miesięcy później oświadczył, że Anglia ma dość wojska, że polskie dywizje nie są jej potrzebne! Ten sam Churchill, który w Poczdamie sprzeciwiał się ustaleniu naszych zachodnich granic.

— Skąd ty o tym wiesz? — zdumiał się ojciec.

— Czytałem. Interesuję się historią, choć może inaczej niż ty. Gniewa mnie, rozumiesz, złości mnie to wieczne odwoływanie się do cudzego podziwu, uznania, to wystawianie rachunków za śmierć, rany i cierpienia! To są nasze sprawy i tylko nasze! Wy wiecznie roztrząsacie stare historie, popisujecie się męczeństwem, chcecie, żeby Europa, żeby świat wciąż pamiętał o Tobruku, o Narwiku, o Monte Cassino. Kogo dziś obchodzi Monte Cassino, kto pamięta, ilu tam poległo polskich żołnierzy? Żeby dziś znaczyć coś w świecie, trzeba latać na Księżyc albo wynaleźć skuteczny sposób leczenia raka! To by się liczyło, to by rozsławiło nasze imię! A wy wciąż odwołujecie się do swoich starych ideałów.

— Jesteś cyniczny — przerwał mi ojciec.

— Nie — odparłem — mylisz się. Ja też chcę, żeby o nas wiedziano, żeby nas podziwiano, ale nie dlatego, że jesteśmy „szczególnym narodem", że mamy honor i że zawsze gotowiśmy walczyć za „naszą i waszą wolność". W każdym razie nie tylko dlatego.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 3903 A-60

Żółty pies DINGO

Dingo ma szorstkie futro, zawsze jaśniejsze na brzuchu, ostro zakończone uszy i biały koniec ogona. Futra dingo bywają żółte, brązowe, prawie czarne, a także prawie białe. Mimo ciężkiego losu, który spotkał je w wyniku uprawy ziemi i hodowli owiec w Australii, w odległości 200 km od ruchliwego Sidney można je czasem spotkać.

Foto: Archiwum

W JĘZYKU mieszkańców Australii „dingo" jest synonimem podstępnej, złośliwej istoty. Słowo to oznacza również kogoś szalonego, „trzepniętego". Australijczycy nie cierpią dzikich, żółtych psów dingo, podobnie jak Afrykanie — szakali czy hien. Tylko ci przejawiają wobec nich trochę sympatii, którzy wychowali szczenięta od małego, oswoili je i nauczyli pomagać w polowaniach. Tak jak kiedyś, gdy dingo pojawiły się w Australii.

Kiedy to było? Jedna z hipotez mówi, iż stało się to w okresie zlodowacenia, gdy w tej części świata znaleźli się praludzie, podobni do ludzi jawajskich z Ngandongu i Wadjoku. Towarzyszące im płowe psy zaczęły wówczas ścigać australijskie kangury, nie mające do tej pory żadnych wrogów. Jednakże potomkowie pradawnych żeglarzy zapomnieli o swoich umiejętnościach, a przybyłe wraz z nimi psy — zdziczały.

JAK MASZYNY!

KIEDY pierwsi znani nam odkrywcy i podróżnicy dotarli do Australii — zastali już tam dzikie psy dingo. Jeden z pierwszych opisów dokonanych przez żeglarza holenderskiego pochodzi z 1623 roku. Nazwę canis-dingo nadano w 1793 r.

Dingo są prawdziwymi maszynami do polowań! Tropią po śladach, biegnąc bez ujadania, są błyskawiczne w ataku! Ich silne szczęki potrafią zabić kangura w jednej chwili. Nie poruszają się zbyt szybko, ale w ciągu godziny są w stanie przebyć ponad 50 km. Czasem polują stadem, napadając na kangury z zasadzki.

Obserwowano nieraz, że i atakowany kangur umie skutecznie się bronić. Otóż dopada drzewa, opiera się o jego pień grzbietem i stojąc na silnych, tylnych nogach, przednimi zadaje śmiertelne ciosy. Widziano również jak kangury wskakują do wody i topią napastnika jednego po drugim, lub uciekając na skały strącają wroga w przepaść.

DINGO I OWCE

MŁODE DINGO przychodzą na świat wczesną wiosną lub późną jesienią; rodzi się ich pięć—osiem szczeniąt. Przez dwa miesiące żywią się mlekiem matki. Cała rodzina przebywa razem tak długo, póki młode nie dobiorą się w pary. W terenach nie zamieszkałych dingo urządzają polowania w dzień, starając się nie robić tego podczas upału, natomiast tam, gdzie są ludzie — czynią to w nocy. Zoolodzy zaobserwowali, że dingo urządzają sezonowe wędrówki: całymi stadami emigrują ze środka Australii na zachód, przebywając setki kilometrów pustynnych terenów.

Farmerzy twierdzą, że dingo zabijają owce przez sadyzm. Jako przykład służy fakt, że w jednej tylko owczarni ich ofiarą padło w ciągu trzech miesięcy ponad 1000 owiec i jagniąt! Jeszcze większe szkody spowodował paniczny popłoch, w jaki wpadły owieczki, zauważywszy drapieżników. Oszalałe ze strachu pędziły ku stepom i tam, albo stawały się pastwą innych dingo, albo ginęły z braku wody.

Nic dziwnego, że australijscy farmerzy wypowiedzieli dingo nieubłaganą wojnę! Trwa ona już ponad 160 lat. Nagroda za głowę dingo wynosi 3 funty. Każdego roku urządza się polowania, zakłada trutki. Nie tak dawno zakończono budowę ochronnego muru długiego na 5400 km, wysokiego na 1,80 m. Cena tej inwestycji sięga 10 milionów australijskich funtów, ale mur zabezpiecza za to około 80 procent hodowanych w Australii zwierząt.

I TROCHĘ ZALET...

O PODSTĘPNEJ NATURZE dingo opowiadają legendy. Na pewno jest w tych historiach dużo prawdy. Inaczej tak bezlitośnie tępione zwierzęta nie doczekałyby do naszych czasów. Nauczyły się omijać zatrute mięso, pułapki, kule myśliwych i dlatego są jeszcze w Australii...

Żółty, australijski dingo ma także i pewne zalety. Na przykład — jego krzyżówka z owczarkiem szkockim (colie) dała tak zwanego psa australijskiego, idealnego wprost stróża owiec!

Oglądane w ogrodach zoologicznych dingo robią wrażenie istot łagodnych, na których bezpodstawnie ciążą tak poważne zarzuty. Zresztą w Europie hoduje się je jako psy domowe. Odznaczają się ogromnym temperamentem i ochotą do dzikiego, szalonego wprost biegania. Czasem odzywa się w nich natura drapieżników i wtedy rzucają się na drób lub małe zwierzęta.

Do człowieka — swojego opiekuna — zawsze odnoszą się przyjaźnie i z całym oddaniem.

Opracowała:
A. GRZYBOWIECKA

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ŚLIMACZNICA

10 wyrazów o poniższych znaczeniach wpiszcie do diagramu spiralnie dośrodkowo tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była zarazem pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które znajdą się w polach zaznaczonych, należy wykreślić. Pozostałe litery, czytane w kierunku wpisywania wyrazów, utworzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów:
1-2) część buta, 2-3) nadawanie kierunku statkowi, 3-4) najsłynniejszy bajkopisarz starożytności, 4-5) zwiększenie się, przybytek czegoś, 5-6) znój, mozół, wysiłek, 6-7) drzewo z żołędziami, 7-8) lokum dla psa podwórzowego, 8-9) to samo co tatarak, 9-10) uprząż wierzchowca, 10-11) przebaczenie, zwolnienie z odbycia reszty kary.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce „Ślimacznica". Do rozlosowania:
bony książkowe.

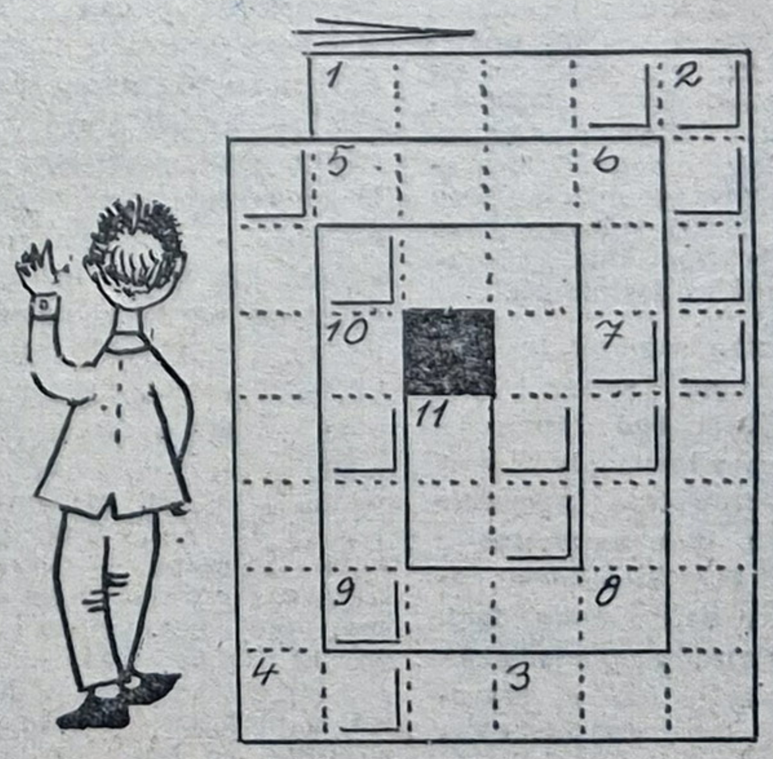

ROZWIĄZANIE WIĄZANKI SPORTOWEJ Z NR 69

1. Nowak, 2. Komar, 3. Rzym, 4. maraton, 5. Norwegia, 6. Adam, 7. Melbourne, 8. Egon.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: **Andrzej Baranek** — Ząbkowice Śl.; **Roman Drożdżak** — Limanowa; **Elżbieta Gawłowska** — Włocławek; **Leon Kaczorowski** — Łódź; **Tadeusz Kwacz** — Gorzów Wlkp.; **Janusz Nowicki** — Konin; **Mieczysław Przybyła** — Kwilcz; **Franciszka Śliwińska** — Łódź; **Elżbieta Wódkowska** — Gryfów Śl.; **Roman Ziębicki** — Lębork.

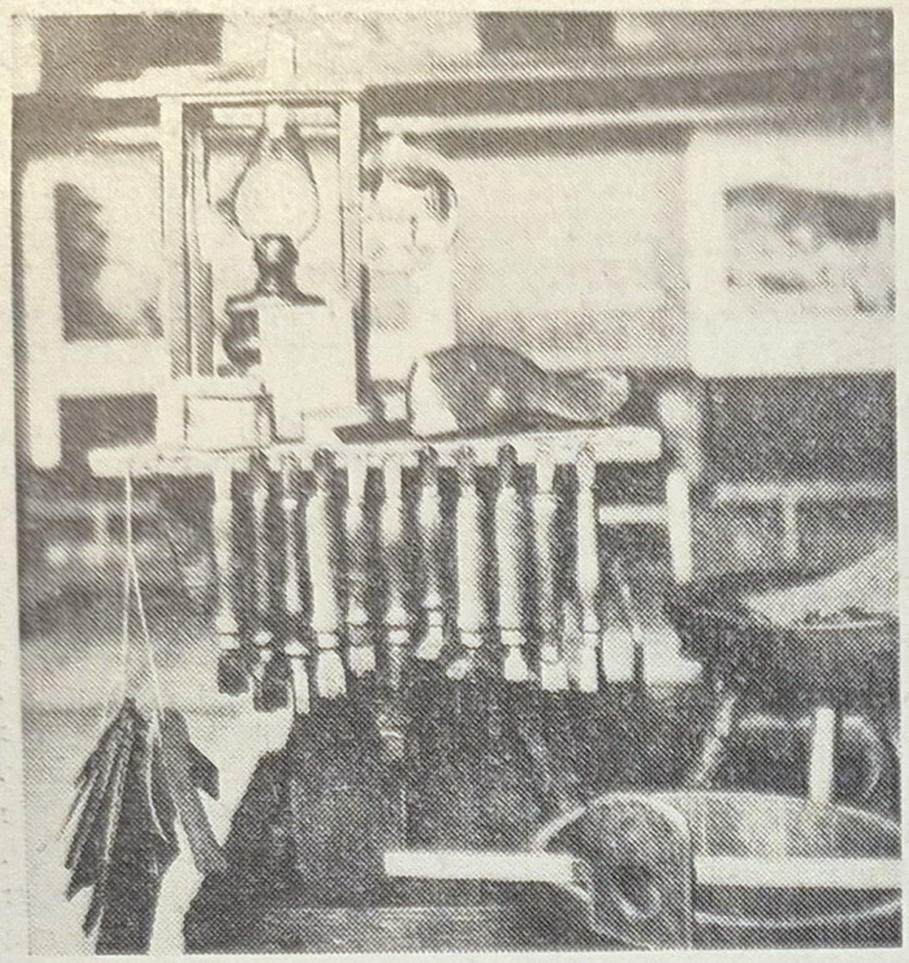

Muzeum obuwnictwa

GOTTWALDOW leży w samym niemal środku Czechosłowacji, na Morawach. Przez miasto przepływa rzeka Drzewnica, która przed wiekami stanowiła północną granicę Cesarstwa Rzymskiego. Gdy wjeżdża się do Gottwaldowa, przybysz widzi przede wszystkim wielkie, ciągnące się przez kilka kilometrów zabudowania fabryczne. Czyżby w tym mieście nie było nic innego poza fabryką? Niezupełnie zgodne

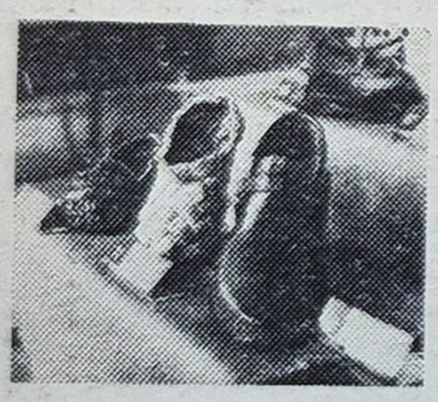

jest to z prawdą, bo przecież i stadion, i olbrzymi hotel „Moskwa", i centrum handlowe, i osiedla mieszkaniowe... ale Zakłady Obuwnicze „Svit", największe w Czechosłowacji, zatrudniają ponad 30 000 pracowników, a miasto liczy około 60 000 mieszkańców. Możecie więc sobie wyobrazić, jaki to jest kolos.

Fabrykę założyło rodzeństwo Anna, Tomasz i Antonin Bata pod koniec ubiegłego wieku, gdy miasto nad Drzewnicą nazywało się Zlin. Było to na tamte czasy przedsięwzięcie ogromne, bo w roku 1894, gdy wyprodukowano pierwsze partie butów, pracowało tu już 15 000 osób. Fabryka Baty rozbudowywała się, zyskiwała sławę, buty ze Zlina, „od Baty" jak się mówiło, były poszukiwane i cenione w wielu krajach. Od 1949 roku, kiedy nazwę Zlin zmieniono na Gottwaldow, a fabrykę obuwia upaństwowiono i nazwano „Svit" marka jej wyrobów wzrosła jeszcze bardziej. Obecnie w gottwaldowskich butach chodzą mężczyźni, kobiety i dzieci w 84 krajach świata. Z 80 natomiast krajów „Svit" sprowadza skóry i chemikalia.

Przy Zakładach istnieje muzeum obuwnictwa. Część ogólna zawiera eksponaty z różnych regionów świata i różnych epok. Od łapci plecionych ze słomy, poprzez aksamitne i brokatowe buciki z okresu feudalizmu, który cechuje symetria — tzn. oba buty, prawy i lewy są identyczne, aż do tych, które nosiło się jeszcze zupełnie niedawno. Z Japonii i Persji — na bardzo wysokich obcasach, z Kanady — mokasyny indiańskie, z Azji — buty jeździeckie, które nie mają tak jak nasze ostróg, lecz specjalne szpice z przodu. Są i narzędzia pracy szewskiej — bardzo stare warsztaty, gdzie wszystko robiło się ręcznie i „nowocześniejsze" — z maszynami do szycia. Pierwszą maszynę do szycia butów wynaleziono we Francji w 1830 roku, potem bardziej doskonałą w 1861 w Ameryce.

Druga część muzeum opowiada o historii gottwaldowskiej fabryki. Spory to kawałek czasu — 78 lat. Inna była moda 70 lat temu, inna 50 lat temu, inna 15 lat temu. Świadectwo każdej znalazło się w jednej z gablotek muzealnych.

Mimo że muzeum jest wewnątrz fabryki i przeznaczone w zasadzie tylko do celów naukowych to przez ponad 20 lat jego istnienia odwiedziło je trochę gości spoza granic Czechosłowacji. Statystyki podają, że do końca 1971 roku było w nim m.in. 5812 Polaków.

EWA KLOSIEWICZ
Fot. autorki

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Irka Lenckowska przysłała mi w prezencie takie oto dziwadło językowe:

SŁOŃCE PNIE SIĘ PRZED NAMI OTWARTYM NIEBA SZLAKIEM

A teraz hokus pokus, poprzestawiamy odstępy i...:

SŁOŃ CEP NIESIE PRZED NAMIOT WARTY, MNIE BAS Z LAKIEM

Wprawdzie to drugie zdanie niewiele ma sensu, ale to nic nie szkodzi.

*

W Waszych listach znajduję tyle zdrobnień mego imienia, że postanowiłem założyć specjalną kartotekę pod literką „R". Mam tam już takie zdrobnienia: Rzepku, Rzepeczku, Rzepuniu, Rzepusiu, Rzepuchno, Rzepiszonie, Rzepiku, Rzepisiu, Rzepulku, Rzepciu, Rzepciuniu, Rzepiątko, Rzepiniu. Najbardziej podoba mi się R Z E P C I U... A może ktoś nazwie mnie jeszcze ładniej?

*

Wojtek Popielak z Zegrza donosi, że jemu słowo KATASTROFA kojarzy się z poematem napisanym przez k a t a. Brrr... Wyobrażam sobie ten poemat.

*

SAKAMUSUMAKAS

To nie jest po marsjańsku. Taki dziwny palindrom przysłał mi Romek Janikowski Może ktoś z Was wie co to znaczy. My z Rzepinką i Krasnoludek nie wiemy.

*

A teraz w sprawie „ZNAKÓW DLA DRAKI". Przysyłacie mi sporo ciekawych pomysłów, w tym niemało oryginalnych, własnych. I właśnie o takie mi chodzi! Wszystkie inne, które otrzymuję od Was masowo, wyszperane skądś pomysły są po prostu nieporozumieniem! Dobry, prawdziwy z n a k d l a d r a k i powinien wyglądać tak jak ten, nadesłany przez Jarka Jaskółkę:

Znak sygnalizuje, że po obu stronach drogi mieszkają zwaśnieni sąsiedzi.

*

Na tym kończę, czekam na Wasze oryginalne znaki dla draki, mile widziane będą też i inne dobre pomysły.

Do zobaczenia
RZEP

Rys. W. Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Stasiu, jak brzmieć będzie słowo „muzyk" w liczbie mnogiej?

— Orkiestra, panie profesorze!

Wyszperał Waldek Sikora

— Zanim wyślę do „Świata Młodych" anegdotkę, czytam ją siostrze. Jeśli siostra śmieje się to znaczy, że jest dobra!

— Anegdotka, czy siostra?

Wyszperał Andrzej Stawski

— Czy jesteś zadowolona Zuziu z lekarki, którą ci poleciłam dla twego dziecka?

— Bardzo! Ona jest cudowna, dała mi adres doskonałej krawcowej!

Wyszperał Andrzej Stawski

— Ostatnio syn pański przysparza nam wiele kłopotów. Czy nie mógłby pan jakoś wpłynąć na niego w domu?

— Hmm... Wolałbym z nim nie zadzierać, bo w całym domu tylko on jeden wie jak się łapie ten drugi program w telewizji.

Wyszperała
Mirka Obiedzińska

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje A. Stawski

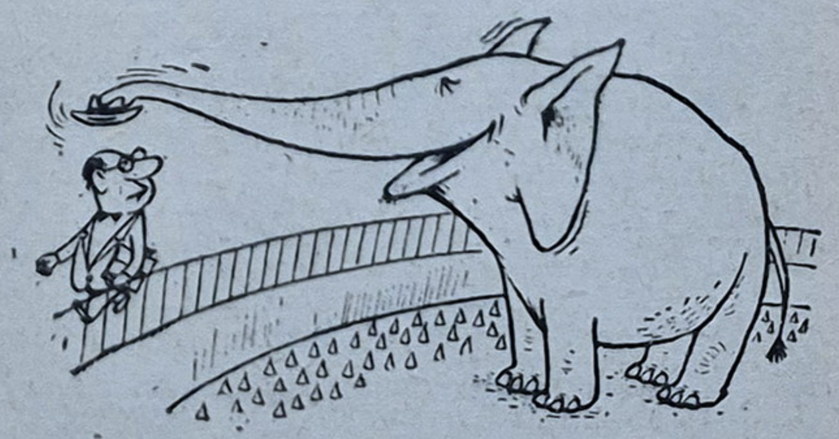

— Dzień dobry, dyrektorciu!

Wyszperał Włodek Ślązek